

Ewa Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006, Wydawnictwo Poznańskie, s. 322

Omawiana praca to napisane z perspektywy teoretyka historii studium sposobów dochodzenia do wiedzy o przeszłości i jej przedstawiania przez badaczy/autorów/działaczy/artystów programowo sytuujących się poza historią „głównego nurtu”, którą autorka określa mianem historii „akademickiej” lub „kon-

wencjonalnej”. Książka składa się z dwóch (pozbawionych tytułów) części, z których każda podzielona jest na cztery rozdziały. Pierwsza część ma charakter teoretyczny, druga – monograficzno-egzemplifikacyjny. W pierwszej części rozdział pierwszy poświęcony jest „końcom historii” – historii rozumianej jako dyscyplina nauk humanistycznych spełniająca zarazem funkcje legitymizujące wobec panującego porządku społecznego czy też porządku władzy. Rozdział następny precyzuje pojęcia historii akademickiej i historii niekonwencjonalnej. Trzeci rozdział zajmuje się kryzysem historii akademickiej, czwarty – możliwościami uprawiania historii, która nie byłaby antropocentryczna. Ta część książki oparta jest na bardzo bogatej literaturze teoretycznej, przede wszystkim (ale nie wyłącznie) amerykańskiej, w tym na wielu tekstach programowych, propagujących nowe podejście do historii.

Część druga zawiera cztery studia szczegółowe. Pierwsze z nich wykorzystuje jedną z relacji Polaków więzionych w czasie wojny w ZSRR i analizuje funkcję przytaczanej przez autora (o nazwisku Jan Żarno), a zasłyszanej przez niego od współwzięnia (nierealistycznej) opowieści o kobiecie-kanibalu. Druga poświęcona jest argentyńskim *desaparecidos*, „znikniętym” w czasie rządów generałów, a w szczególności wieloznacznemu charakterowi ich obecności/nieobecności wówczas, gdy Ruch Matek domagał się od władz argentyńskich sprawiedliwego rozwiązania tej sprawy. Trzecia analizuje budynek berlińskiego Muzeum Żydów projektu Daniela Libeskinda jako próbę architektonicznego upamiętnienia nieobecności. Czwarta wreszcie poświęcona jest fotogramom polskiego awangardowego artysty Zbigniewa Libery zatytułowanym *Pozytyw*, serii wyreżyserowanych zdjęć częściowo odwzorowujących autentyczne, szeroko znane i często powtarzane (a zatem zbanalizowane) zdjęcia okropności wojennych. Częściowo – bo odwzorowujących je „z odwróconym znakiem”, z nadaniem treści pozytywnego charakteru emocjonalnego, a więc jako obrazy zdarzeń przyjemnych i pogodnych. Studia te wykorzystują, oprócz materiału źródłowego, bardzo bogatą literaturę, sytuującą dany przypadek w kontekście historycznym, jak również przytaczają i komentują wywołane przez te przypadki dyskusje.

Celem autorki jest zbliżenie teorii historii do praktyki badań historycznych. W *Uwagach końcowych* (s. 255–262), zamieszczonych już po *Podsumowaniu* (s. 247–254), a więc usytuowanych poza zasadniczym wywodem książki, daje wyraz pewnej frustracji, że wysiłek szkoły poznańskiej, z której się wywodzi, jest w jakiejś mierze lekceważony przez większość polskiego środowiska historycznego, przywiązanego wciąż do trochę naiwnego, odruchowego, dziewiętnastowiecznego pozytywizmu poznawczego. Zarazem przekonująco wyjaśnia przyczyny tego stanu rzeczy – od podejrzliwości wobec obowiązkowego marksizmu lat pięćdziesiątych po niekomunikatywność propozycji metodologicznych, wywodzących się np. z pozytywizmu logicznego. Sama za wszelką cenę stara się unikać pouczenia, z szacunkiem wypowiada się o tradycyjnej, opisowej historii i nie zaprzecza, że – mimo braku refleksji poznawczej – przyczynia się ona do rozwoju wiedzy. Zarazem stara się przekonać czytelników, że owa szersza refleksja może być jednak przydatna. Jakie są zatem jej stanowisko i propozycje?

Ewa Domańska dowodzi jeśli nie niezbędności, to użyteczności teorii historii, rozumianej jako teoria badania i przedstawiania przeszłości. Jej własne stanowisko scharakteryzować można najogólniej jako „postmodernistyczne”, sama określa swe rozważania jako inspirowane „nową humanistyką”. Interesuje ją zatem praktyka badań i pisarstwa historycznego (a szerzej, przedstawień historycznych), jakie kształtują się w konsekwencji *linguistic turn* i uświadomienia sobie przez humanistykę, a zwłaszcza historię, znaczenia konstrukcji, a zatem i dekonstrukcji w procesie poznania historycznego, wreszcie po zakwestionowaniu *grand theories*. Choć Domańska *expressis verbis* odwołuje się do teorii historii (a także do teorii archeologii) formułowanych głównie w Stanach Zjednoczonych, to podstawowych inspiracji dostarcza jej (podobnie zresztą jak i autorom amerykańskim, do których się odwołuje) przede wszystkim dwudziestowieczna filozofia europejska. Szczególnie ważne w jej wywodzie są odwołania do Foucault, Derridy i Heideggera.

Centralną kategorią dla autorki są tytułowe „historie niekonwencjonalne” (lub „historia niekonwencjonalna”). Historia niekonwencjonalna, jako pewien sposób uprawiania historii, przeciwstawiana jest „historii akademickiej”. Tę ostatnią – streszczona w grubym uproszczeniu własnymi słowami recenzenta, bo rozważania autorki są znacznie bardziej finezyjne – charakteryzuje ona, odwołując się do optyki poznawczej, przedmiotu zainteresowania oraz funkcji społecznych historii akademickiej. Historia akademicka zakłada zatem możliwość obiektywnego odtworzenia „rzeczywistego” przebiegu zdarzeń (poprzez krytyczne badanie „źródeł”), a jej produktem jest pisana narracja, przypominająca dziewiętnastowieczną powieść realistyczną, z wyraźnym początkiem i końcem oraz ze wskazaniem na związki przyczynowo-skutkowe. Historia akademicka jest wpisana w porządek władzy, a funkcją jej jest legitymizowanie „systemu dominującego”, przede wszystkim państwa narodowego. Dominują w niej pewne tematy, w szczególności historia polityczna dominujących grup społecznych. Historia akademicka jest „konwencjonalna” w trojakim sensie: poruszanych tematów, metod badania oraz sposobów prezentacji. Odejście od tych konwencji konstituuje inne sposoby badania, widzenia oraz przedstawiania przeszłości, stąd przyjęte przez autorkę pojęcie historii niekonwencjonalnej (lub historii niekonwencjonalnych) dla określenia jej przedmiotu zainteresowań.

Na ile dobrze rozumiem intencje autorki, zasadnicze znaczenie ma dla niej nie tyle metoda, ile „antysystemowość” owych niekonwencjonalnych podejść do historii, ich kwestionowanie (z reguły częściowe, a nie totalne) dominującego systemu wyobrażeń o świecie, a przede wszystkim o przeszłości. Owa antysystemowość polega przede wszystkim na przywracaniu pamięci o zbiorowościach i sprawach, które w ramach panującego systemu zepchnięte są na margines, a zatem pozbawione możliwości ekspresji i w rezultacie zapomniane. W tym sensie sam przedmiot studiów jest „niekonwencjonalny”, ponieważ leży poza sferą zainteresowań historii akademickiej. Niekonwencjonalne bywają także metody badania (a właściwie raczej dociekania) przeszłości oraz metody przedstawiania rezultatów owych dociekań. Niekonwencjonalne w sensie odchodzenia od obiektywistycznej, pisanej narracji „dziewiętnastowiecznej”, a sięgające

po tak rozmaite metody jak łączenie badania śladów przeszłości z opisem własnych przeżyć, jak ekspresja artystyczna, pastisz czy sięganie po niewerbalne środki przekazu: komiks, fotogram czy budynek. Często jest przy tym dążenie do oddania, na ile to możliwe, świata przeżyć emocjonalnych ludzi, których przeszłość się przedstawia oraz do wywołania u odbiorców stanów emocjonalnych koniecznych dla przeżycia (a nie tylko poznania) jakiegoś fragmentu przeszłości. Stąd płynna staje się granica między „historią” a „sztuką”.

Książka Ewy Domańskiej nie ogranicza się jednak do uporządkowania możliwych form poznania przeszłości wedle dychotomii historia akademicka – historia niekonwencjonalna. Wedle autorki – i to jest podstawowa teza jej pracy – między tymi dwiema formami zachodzi związek, każda z nich określa się przez odniesienie do drugiej. Historia akademicka zdaje się jednak z tego procesu wychodzić jako zwycięzca (co nie znaczy, że historia niekonwencjonalna jest pokonana), gdyż okazuje się zdolna do wchłaniania i adaptowania nowych podejść, nawet jeśli mają one charakter kontestacji.

Jest to bez wątpienia książka ciekawa, odważna i ważna. Autorka jasno konceptualizuje problematykę, nie tylko wykazuje się imponującą erudycją, ale zarazem sprawnie wykorzystuje literaturę badanych zagadnień, wreszcie dostarcza bardzo dobrych egzemplifikacji. Książka, adresowana wyraźnie do czytelnika polskiego, w żadnym razie nie ogranicza się do mechanicznego i nieoryginalnego „przyswajania” polskiej nauce kwestii funkcjonujących w literaturze światowej – znaczna część materiału, wykorzystanego w pracy, była wcześniej publikowana w języku angielskim w czasopiśmie o obiegu międzynarodowym. Uwagi recenzenta nie będą więc miały charakteru polemicznego ani krytycznego, lecz raczej refleksyjny.

Pierwsza dotyczy konstrukcji książki. Autorka dobrze pisze, ale w poszczególnych szkicach czuje się powtórzenia. Cztery studia monograficzne, zawarte w części drugiej, stanowią lekturę fascynującą, od której trudno się oderwać. Zamieszczone w części pierwszej studia teoretyczne są przekonujące, ale nie mają tej siły wyrazu, co druga część książki. Chwilami wręcz sprawiają wrażenie katalogu problemów i przeglądu postulatów badawczych. Konstrukcja pierwszej części nie jest też do końca „domknięta” (choć może przez recenzenta przemawia tu modernistyczny racjonalizm) – można by sobie wyobrazić ujęcie lub dodanie jakiegoś wątku bez zaburzenia konstrukcji całości.

Druga uwaga dotyczy sposobu widzenia historii akademickiej jako elementu legitymizacji „dominującego systemu”. Teza ta budzi wątpliwości, przynajmniej w odniesieniu do okresu po II wojnie światowej. W Europie – zarówno kontynentalnej, jak na Wyspach Brytyjskich – bardzo silne były w historiografii wpływy lewicy i marksizmu, *expressis verbis* krytykujące podstawy dominującego kapitalistycznego porządku. W USA z kolei dynamika życia naukowego skłania do pisania prac zwracających się przeciw dominującym interpretacjom, a także przeciw „establishmentowi”. Także wiele z przykładów niekonwencjonalnego ujmowania przeszłości, jakie podaje autorka, jest produktem uniwersyteckich historyków. Można oczywiście dowodzić, że siła „systemu” polega na zdolności adaptacji i „otorbienia” poglądów kontestatorskich, ale to nie to samo,

co legitymizowanie przez naukę historyczną tego systemu. Ogólniej rzecz biorąc, mam wrażenie, że historia akademicka, jaką przedstawia autorka, sama jest konstrukcją potrzebną do wyrazistego pokazania na jej tle, czym jest analizowana przez nią historia niekonwencjonalna. Owo tło pozostaje ledwie zaznaczone, składa się na nie charakterystyka bardzo ogólna, oparta raczej na analizach wcześniejszych krytyków tego sposobu patrzenia na przeszłość (Foucault, Pomian), aniżeli odwołująca się do konkretnych przykładów.

Autorka charakteryzuje historię akademicką przede wszystkim jako narracyjną historię zdarzeń (procesów) politycznych, choć oczywiście jest świadoma stałego jej odnawiania się i powstawania w jej ramach (lub inkorporowania przez nią) nowych nurtów. Chcę w tym miejscu zwrócić uwagę, że jednym z takich nurtów odnowy było kształtowanie się badań historycznych inspirowanych w mniejszym stopniu humanistyką (jeśli przez nią rozumieć dążenie do „rozumienia” i wyjaśniania „znień”), a w większym – naukami społecznymi (które raczej odwołują się do „praw” w duchu hemplowskim, a same inspirowane są naukami przyrodniczymi, *science*). Przykładami są szkoła Annales, amerykańska New Economic History (czy w ogóle szerzej historia gospodarcza), historia społeczna czy też socjologia historyczna. Historia niekonwencjonalna (podobnie jak mikrohistoria) zdaje się być w równym stopniu reakcją przeciw „dziewiętnastowiecznej” historii narracyjnej, jak i przeciw historii wyjaśniającej, wzorowanej na naukach społecznych. Ta ostatnia w stu procentach wpisuje się oczywiście w „modernistyczny”, oświeceniowy, racjonalistyczny sposób widzenia świata. Ale przecież ma też i punkty wspólne z późniejszą, postmodernistyczną historią niekonwencjonalną. Najważniejszy z nich to właśnie zwrócenie uwagi na znaczenie „niewidocznych”, wcześniej pomijanych aktorów procesu historycznego (np. chłopów, niewolników, robotników, a stopniowo także kobiety i dzieci), choć pojmowanych raczej jako aktorów zbiorowych niż indywidualnych.

Kolejna uwaga wiąże się z rozdziałem poświęconym „historii rzeczy” i perspektywom historii nieantropocentrycznej. Sam postulat – inspirowany nową archeologią – przeformułowania pojęcia „źródła historycznego” na pojęcie „śladu” wydaje się interesujący i płodny, podobnie jak i rozważania dotyczące wieloznacznej obecności „rzeczy”. Wątpliwości budzi jednak rozciągnięcie na rzeczy pojęcia marginalizacji. Dopóki chodzi o to, że historycy nie poświęcali im dostatecznej uwagi, zgoda. Podobnie zgodzić się można, że tradycyjna historia kultury materialnej wyczerpała swe możliwości i że należy dzieje rzeczy badać na nowe sposoby. Ale trudno mówić o marginalizacji rzeczy w tym sensie, w jakim mówi się o marginalizacji ludzi (czy nawet szerzej, odpowiednio wysoko zorganizowanych istot żywych). Rzeczy nie mają świadomości, poczucia tożsamości, zdolności do odczuwania cierpienia i upokorzenia, które wiąże się z marginalizacją. Szerzej, wątpliwości budzi możliwość tworzenia historii (czy w ogóle nauki) nieantropocentrycznej. Autorka dotyka tego zagadnienia, ale nie zajmuje jasnego stanowiska. Można wszak dowodzić, że nauka nieantropocentryczna jest w ogóle nie do pomyślenia – pytania, jakie światu stawiamy, to pytania, które nas jako ludzi właśnie interesują. (Stąd moje wątpliwości budzą

opinie ze s. 124 i 126 o historii po-humanistycznej i nieantropocentrycznej.) Chyba w *Solarisie* Stanisław Lem wspominał, że zaglądną do najgłębszej nawet studni, na dnie dostrzeżemy własne odbicie.

Ostatnia wreszcie uwaga ma charakter pytania. Autorka kieruje swoją książkę do polskiego audytorium. Między wierszami odczytać można delikatną krytykę tradycjonalizmu współczesnej polskiej historiografii, uciekania przez nią od nowych teorii i wyzwań, jakie stawiają, jak również powracania do paradygmatu „historii narodowej”. Ale w części egzemplifikacyjnej polskie tematy właściwie nie występują (choć pojawiają się dwaj polscy autorzy niekonwencjonalnych historii, Jan Żarno i Zbigniew Libera). Pytanie więc dotyczy pomysłów tematów czy problemów badawczych, jakich podjęcie sugerowałyby autorka – z perspektywy nowej humanistyki – polskim historykom.

*Jacek Kochanowicz*